№ 3.
Rok piąty.

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5 Zł.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	50 „
Ćwierćrocznie 1	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	10 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.

KRZYŻ,

KRAKÓW,
15 Stycznia 1869 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYZA" przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 88 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Probosczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzęda pocztowe właściciel drukarni w Krakowie oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jest na polskiéj ziemi pewne miasto, którego panowie rajcy rozpoczęli ten rok uchwałą wcale *nie* polską, tj. nie wedle myśli i uczuć polskich, nie w duchu, nie w interesie polskim. Przyzwoitość każe nam zamilczeć o szczegółach; notujemy tylko z boleścią fakt niepoczesny w przekonaniu, że uderzając w stół, nożyce się odezwą, głos sumienia obudzi się z uśpienia. Jest bowiem uzasadniona obawa, aby polskie miasto podobnémi uchwałami nie weszło na tor osławionych w starożytności Abderytów i nie dawało ze siebie powodów do sądzenia, że do rozumnego używania praw autonomicznych, jeszcze niedorosło (!) Bo prosimy uważyć: Na mocy nowych ustaw państwa, gminy otrzymawszy niejaką swobodę samorządu, mają prawo przyjmować do swego grona obywateli nowych. Otóż pewien Polak duszą i sercem, kapłan w kraju i Kościele, doznający szacunku, jeżeli jeszcze nie najwyższego, to bardzo wielkiego, mąż nauki i cnoty, chcąc zamieszkać w tém polskiém mieście, zrobił stósowne kroki w celu otrzymania prawa obywatelstwa. Któżby śmiał na chwilę przypuszczać, że szanowna Rada miejska, szafująca dobrodziejstwem pod tym względem szczodrze, odmówi go swojemu *znajomemu*, tak zacnemu Rodakowi! że zamiast powitać go z radością, odepchnie od siebie obraźliwie!... Czyto sen, czy jaw?... Ale! kapłan ten najzacniejszy nie znalazł miru i uznania u szanownéj Rady miejskiéj, bo jego znakomite zalety górują nad pochyłością ludzkich słabości, bo jego patryjotyzm oparty na wierze i pracy, jest solą w oku dla pseudopatryjotów, ztrupieszałych ateuszów, bezmyślnych admiratorów mądrości zagranicznych półludków z głową i sercem niecałém,... bo on sam jeden miał u nas odwagę stawić czoło szaleństwu, przepowiadać nieszczęście, które przyszło niestety! jego proroctwo zprawdziło się ku powstydzeniu i zgrozie niedowiarków,.. Obecność jego, czyny jego, gorzkim są wyrzutem i kaźnią dla wielu, co uporczywie obstają przy swych zasadach zgubnych.. Zaiste! że postępek, o którym natrącamy, nie świadczy o wielkiéj mądrości panów rajców, ale przywodzi nam na pamięć zadąsanych *malców*... jest śmiésznym i bolesnym zarazem wielce.

Ks. W. Piksa.

Bezstronność w pisaniu dziejów Kościoła.

Dokończenie.

Założyciele reformy protestanckiéj XVI. wieku mówili i pisali; mieli zapalonych uczniów; pozostawili dzieła, w których złożyli swoje jideje, swe namiętności, nawet, jeżeli chcecie, swój genijusz. Jednocześnie mieli gorących przeciwników, niezmordowanych szérmiérzów; a potęgi i filary Kościoła katolickiego, niczego nie zaniedbały, aby tylko zniszczyć doktrynę, w któréj widzieli wywrócenie prawdy i zgubę dusz. Gdybyśmy sądzili Lutra i Kalwina tylko z tego, co o nich napisali doktorowie katoliccy w owym czasie, słusznieby nas można wtedy było posądzić o stronniczość. Lecz jeżeli zapoznajemy csytelnika z doktryną protestancką tak, jak ją wystawili sami reformatorowie; jeżeli częściéj powołujemy się na świadectwa jich uczniów, niżeli na świadectwa jich przeciwników, jeżeli, nadewszystko, na mocy niezbitych dokumentów zobaczymy reformę w dziełach, które natchnęła, albo mówiąc sprawiedliwiéj w rujinach przez nią zdziałanych, tedy cóż można zarzucić tak bezstronnéj metodzie sądzenia ludzi i jich idéj.

Tyle co do sądzenia przeciwników. Lecz nie koniec na tém. Co zrobi pisarz katolicki, gdy mu wypadnie, jako dziejopisarzowi, sądzić swój Kościół i swą zwierzchność duchowną? Wszakżeż, jak powiedzieliśmy, wiara nakazuje mu uznawać Kościół za nieomylny i święty. Czyż ma szukać plam na słońcu? A jeżeli sumienne naukowe badanie da mu spostrzedz i ukaże te plamy, czyż ma je ukryć przed wzrokiem

nie tak dostrzegawczym jinnych ludzi, aby uniknąć nieuniknionéj klątwy?

Bezwątpienia, my katolicy jesteśmy przekonani o świętości naszego Kościoła. Lecz Kościół naucza nas sam przez usta swych doktorów, że składa się z dwóch żywiołów: z pierwiastku Bożego, który nigdy zepsuć się nie może i zawsze jest nieomylnym, bo w nim przebywa Duch św. i wiecznie żyje ta obietnica Jezusa Chrystusa, którą uroczyście dał Piotrowi i jego Następcom; i powtóre, z żywiołu ludzkiego, czyli, co za tym jidzie, omylnego i grzésznego. Nawet we św. Piotrze pierwiastek ludzki wyraźnie pokazał słabość jego pochodzenia i nie wypełniłbym, jak potrzeba, obowiązku historyka, gdybym utajił upadek i zaprzanie się księcia Apostołów. Nie wypełniłbym święcie, jak należy, tego obowiązku powołania dziejopisarza, gdybym omijał i przepominał o tych słabościach, powiedzmy więcéj, o tych bezwstydach, o tych bezeceństwach, które nieraz w przebiegu wieków zasmucały serca Świętych i doświadczały wiary wiernego ludu. Pomnijmy na te piękne słowa wielkiego papiéża: »Lepiéj, by zbrodnie na jaw wychodziły, niż gdyby na tém miała cierpieć prawda«. *) Zawsze się do nich stósujmy. Zresztą, na cóżby się przydało ukrywać błędy pierwiastku ludzkiego, kiedy to jest chwałą Kościoła, że nietylko nigdy się nie lękał pod tym względem światła prawdy; — ale nawet sam własną ręką je przybliżył, by potępić zgorszenia, by nadużycia wykorzenić, by bezwstyd napiętnować? Tych świętych wszystkich wieków, to znaczy tych ludzi pełnych gorliwości, niepodległych, ożywionych duchem Bożym, który jich pchał do bezustannéj pracy około reformy papiestwa, biskupstwa, zakonów religijnych, czyż Kościół proskrybował czy zaszczytami zdobił, czy jich się wyrzekał czy jim przyklaskiwał, czy stawiał jich pod pręgierzem, czy z zaszczytami umieszczał na ołtarzach? Swiętemu Bernardowi, św. Katarzynie Senneńskiéj i tylu jinnym świętym reformatorom czyż Kościół zamykał usta, nakazując milczenie, lub czy jich upoważniał do mówienia? Otóż, chcąc pisać dzieje Kościoła z zupełną bezstronnością nie potrzebujemy nawet całéj swéj wolności, któréj użyły owe święte osobistości; i to nietylko z przyzwoleniem, ale nawet z pochwałami ze strony Kościoła.

Artykuł o bezstronności historycznéj uważamy najstósowniéj zakończyć szczérém uznaniem tego, co godne rzeczywiście wielkiéj pochwały i uznania u naszych odłączonych braci.

W istocie, my katolicy nie powinniśmy także przepominać, owszem przy każdéj sposobności winniśmy składać w jimieniu Kościoła i w jimieniu nauki szczére dzięki tym pisarzom protestanckim, którzy sądzili o nas nie z pamfletów XVI. wieku, jakie Luter i jego zwolennicy rozsiéwali; lecz z szlachetną bezstronnością, gdy spostrzegli u nas wielkie rzeczy, zaraz mówili o nich, gdy przed oczami jich przesunęły się wielkie nasze osobistości, natychmiast z godnym szacunku podziwem witali je. Ci uczeni ludzie zanadto mieli zdrowego rozsądku, iżby w Grzegorzu VII. mieli widzieć jeno ambitnego, zwykłego zresztą człowieka, we św. Piusie V., jeno egzaltowanego fanatyka, w Kościele rzymskim jeno stek błędów i wszelkiego rodzaju występków. Szlachetnie poświęcili bezstronności naukowéj wiele bardzo starych przesądów szkół wittemberskiéj i gienewskiéj i napisali, opiérając się na dokumentach i faktach, jeden dzieje Jinocentego III., drugi historyją św. Grzegorza VII., trzeci wreszcie dzieje wielkich papiéżów i wielkich jinstytucyj katolickich w XVI. i XVII. wieku. Dzięki niech będą tym ludziom. Z szacunkiem zawsze wspominajmy jimiona: Hurter'ów, Voigt'ów, Raulce'ich!

Władysław Miłkowski.

*) Melius est, ut scandalum oriatur, quam ut veritas relinquatur. *(Greg. Mag. homil. 7 in Ezech.)*

Kazanie o obojętności religijnéj

miane d. 3 stycznia 1869 r. w kościele parafialnym św. Szczepana na Piasku przez ks. Władysława Wierciszewskiego *Wikaryjusza przy tymże kościele, kaznodzieję katedry krakowskiéj.*

Aleć przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie. Bóg jest duchem, a ci którzy Go chwalą, chwalić powinni w duchu i prawdzie.

Ewang. ś. Jana r. IV.

Wiadomo wam Bracia najmilsi! iż Stary Zakon był figurą Nowego. Wszystkie ceremonije, wszystkie obrzędy i ofiary, jakie odbywali i Bogu składali Żydzi, były tylko figurami, cieniem, przygotowaniem do Sakramentów nowego zakonu i do téj wielkiéj ofiary, którą Jezus Chrystus z siebie samego za cały rodzaj ludzki Bogu Ojcu na krzyżu złożył, a któréj pamiątkę obchodzimy, ile razy Syn Boży bezkrwawym sposobem ofiaruje się na ołtarzach naszych. I jakkolwiek cześć jaką żydzi Bogu oddawali, była czcią prawdziwą, jedynie prawdziwą przed przyjściem Jezusa Chrystusa, to jednak była ona tylko cieniem téj czci, jaką Bogu mieli składać Chrześcijanie. Cześć w Starym zakonie zasadzała się na samych tylko cielesnych obrzędach, pokarmach, piciu, umywaniach i usprawiedliwianiach, które człowieka usprawiedliwić przed Bogiem nie mogły (List do Żydów IX. 9. 10). Cześć w Nowym zakonie, jest czcią wedle ducha, czcią serca poruszonego, pociągnionego i podniesionego łaską przez Boga do Boga. Cześć w starym zakonie odbywała się pod figurami. Ofiary, jakie Żydzi składali, same przez się Bogu podobać się nie mogły. Z tego powodu mówi Bóg przez usta psalmisty: *Iżali będę jadł mięso wołowe? albo krew koźląt będę pił?* (Ps. XLIX. 13). I na innem miejscu woła król prorok: *gdybyś był chciał ofia-*

ry, byłbym ją Ci dał, wszakże w całopaleniach nie będziesz się kochał (Ps. L.), jakoby mówił: Same ofiary ani mogłyby się Bogu podobać, ani ludziom być pożytecznémi i koniecznémi. Podobały się Bogu, a ludziom pożytecznémi były tylko w odniesieniu do téj rzeczywistości, któréj były figurą. Przeciwnie, cześć, jaką chrześcijanie Bogu składają, podoba się sama przez się, jest czcią w duchu i prawdzie. Kiedy więc P. Jezus powiedział: *Przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie. Bóg jest duchem, a ci którzy Go chwalą, chwalić powinni w duchu i prawdzie,* to słowa te znaczą: Niedaleki jest czas, gdy ustaną ceremonije i ofiary Starego zakonu, a prawdziwi czciciele Boga czcić będą w duchu i prawdzie, t. j. przyjmując Sakramenta, które serca ich napełnią łaską Boską i składając Bogu prawdziwą ofiarę, która będzie spełnieniem tego wszystkiego, co poprzednie ofiary wyobrażały.

Takie jest prawdziwe znaczenie tych słów Zbawiciela, któreśmy położyli na początku dzisiejszego kazania. Tymczasem słowa te, jak całe pismo ś. rozmaitym, fałszywym i wprost przeciwnym prawdziwemu znaczeniu uległy i do dziś dnia ulegają tłumaczeniom. Protestanci po swojemu tłumacząc, mówią, iż P. Jezus nakazuje czcić Boga samą tylko wiarą, wierzyć w Boga to czci Boga, i jako twierdzą, iż samą wiarą można być usprawiedliwionym, tak téż i samą wiarą można czci Boga. I ktokolwiek wierzy że jest Bóg, choćby się téj wiary zapiérał uczynkami, już zdaniem protestantów czcić Boga wedle słów P. Jezusa w duchu i prawdzie. Ale sami z sobą stoją w sprzeczności. Bo, jeśli samą tylko wiarą Boga czcić należy, to pocóż oni w zborach swojich modlą się, psalmy śpiéwają i chrzest przyjmują? Są znowu, co mówią, iż czcić Boga w duchu i prawdzie, to czcić samym tylko umysłem, czcić wewnętrznie a wcale zewnętrznéj czci Bogu nie oddawać. Ale kłamią sobie samym, kłamią naturze ludzkiéj. Bo czyż oni szanując ojca, matkę i kogokolwiek zresztą, poszanowania tego na zewnątrz nie okazują? Czyż w naturze ludzkiéj nie leży konieczność okazywania tego, co się nosi w sercu? Czyż podobna, ażeby człowiek przepełniony czcią i miłością dla bliźniego swojego, tłumił w sobie wszystkie tej czci i miłości objawy? To byłby gwałt zadany najdroższym i najgorętszym uczuciom serca ludzkiego, a gwałtu człowiek uczuciom swojim zadawać nie może.

Lecz najczęściéj słowami temi uzbrajają się ludzie bez żadnéj wiary, bez żadnéj czci dla Boga, ludzie, których pełno w czasach dzisiejszych, ludzie, którzy wprawdzie Boga nie zaprzeczają czynnie, ale zaprzeczają Go biernie, ludzie, którym wszystko jedno czy jest Bóg i jaki Bóg, czy gdyby Boga nie było, ludzie, dla których każda religija będąc dobrą, żadnéj nie mają, żadnéj się nie trzymają, żadnéj nie praktykują, ludzie, na wszystko co się odnosi do Boga, do wieczności, do duszy ich, obojętni. Ci ludzie więc w religijnéj obojętności swojéj, bronią się słowami P. Jezusa i mówią: my, chociaż nie trzymamy się żadnéj religijnéj formy, chociaż nie używamy obrzędów, ani się zewnętrznie nie modlimy, czcimy Boga w duchu i prawdzie. Tak dziś mówią ludzie fałszywego postępu, którzy chcąc uchodzić za chrześcijan, ani iskierki chrześcijańskiego ducha w sobie nie mają. W odpowiedzi przeto na ich obronę obojętności religijnéj, któréj są wyznawcami, a do któréj przyznać się wstydzą, powiémy najprzód, co to jest czcić Boga w duchu i prawdzie, a następnie stawimy przed trybunałem chrześcijańskiego rozumu sromotę i niedorzeczność obojętności religijnéj.

* *
*

Czcić Boga w duchu i prawdzie. W krótkich słowach, co za piękny obraz chrześcijańskiego życia! Czcić Boga w duchu i prawdzie, to najprzód znać Boga, bo nie można czcić, czego się nie zna, znać przymioty i doskonałości Boskie, przejętym być, zachwyconym, upokorzonym, skruszonym, podniesionym i zapalonym wszechmocnością, mądrością, sprawiedliwością, dobrocią i miłością Boga jako Stwórcy, Zachowawcy, Sędziego, Zbawiciela i Pocieszyciela rodu ludzkiego. Czcić Boga w duchu i prawdzie, to umysł swój ciemny poddać pod światło prawd Bożych, wierzyć w to wszystko, co nam Bóg objawił, chociaż nieskończenie wyższe nad rozum nasz, i z tego powodu rozumem niedościgłe, a wierzyć jedynie dlatego, że to Bóg objawił. Czcić Boga w duchu i prawdzie, to kochać Boga nie słowami tylko, nie samémi uczuciami i westchnieniami, ale całém sercem, wszystkiémi siłami duszy swojéj, całą głębokością myśli swojich, wszystkiémi uczynkami życia swojego, miłość tę przed całym światem ogłaszać. Czcić Boga w duchu i prawdzie, to ciągle dzień i noc o dobrodziejstwach bożych rozmyślać, rozmyślaniem tém pobudzać się do ciągłéj dla Boga wdzięczności, i serce swoje uczynić ołtarzem wonnych rzeczy: myrry i kadzidła, tj. w sercu ofiarować Bogu cierpienia i pragnienia swoje przez miłość Tego, którego najgorętszém pragnieniem było cierpieć dla nas i cierpieniem swojém zbawić nas. Czcić Boga w duchu i prawdzie, to duchem Bożym przejąć się na wskróś, ducha Bożego mieć zawsze przed oczami swojemi, jako jedyne prawidło wszystkich swojich myśli, słów i uczynków, i nic takiego nie robić, coby się duchowi Bożemu sprzeciwiało. Czcić Boga w duchu i prawdzie, to cześć zewnętrzną połączyć z wewnętrzną, to cześć zewnętrzną zrobić wyrazem i doskonałym obrazem tego, co się nosi w duszy, i kiedy się ciało przed Bogiem upokarza, to i duch upokorzonym być powinien, kiedy usta mówią, to niechaj i serce do Boga mówi, kiedy oczy do nieba podniesione, to niechaj i myśli nasze pożądają rzeczy wyższych i duchowych. Czcić Boga nakoniec w duchu i prawdzie, to być człowiekiem duchowym, a więc obojętnym na to wszystko, co się odnosi do ciała, ziemi i doczesnego życia.

Tak Bracia mili — jest dwojaka obojętność: obojętność zbawienna, dobra, i obojętność zgubna, zła. Piérwsza rodzi się z duchowości człowieka; druga wylęga się z materializmu. Piérwsza jest oblubienicą Ducha św.; druga jest córką pychy żywota. Piérwsza jest doskonałością życia chrześcijańskiego, powiem więcéj, jest koniecznością dla człowieka, a koniecznością nietylko dlatego, że jest najpewniejszą drogą do nieba, nietylko dlatego, że jest cechą chrześcijanina, nietylko dlatego, że jest prawdziwą czcią w duchu i prawdzie, ale jest koniecznością nawet dla samego doczesnego szczęścia człowieka, dla saméj spokojności jego duszy. Gdybyśmy otworzyli serca ludzkie, nie téj małej garstki ludzi, która się tutaj znajduje, ale gdybyśmy otworzyli serca milijonów, serca całego rodu ludzkiego, i gdybyśmy zaczęli rachować, rachować wszystkie pomyślne i niepomyślne chwile tak pojedyńczych ludzi, jednostek, jak i zbiorowych ludzi, jakiemi są narody, pytam się was, czybyśmy do zbytku naliczyli chwil

wesołych, pomyślnych, szczęśliwych, jasnych i prawdziwie człowieka zadowalniających? Czy przeciwnie, nie przeważyłaby o wiele liczba zawodów, smutków, upokorzenia, boleści i niesmaku? Wszakżc wiemy doskonale z własnego doświadczenia naszego, iż samo nawet szczęście doczesne jest téj natury, iż człowieka zadowolnić nie może, im większe szczęście, tém większą w sercu człowieka zostawia po sobie przepaść, przepaść coraz innych, a nigdy nienasyconych pragnień. Biada człowiekowi, którego nieszczęście i rozczarowanie zastaje nieprzygotowanym! Biada człowiekowi, na którego serce spadają pociski zawodow, smutku i cierpień, a ono nie jest uzbrojone, uzbrojone obojętnością chrześcijańską, obojętnością świętą, obojętnością na to wszystko, co przychodzi z zewnątrz, co od woli człowieka nie zależy. Wszystko mi jedno, czy ludzie na mnie patrzéć będą okiem zawistném czy przyjaźném, bylebym tylko miał łaskę u Boga. Wszystko mi jedno, czy będę po uszy opływał w dostatki i bogactwa, czy też będę musiał od świtu do zmroku w pocie czoła krwawo na kawałek chleba pracować, bylebym tylko bogaty był w cnoty. Wszystko mi jedno, czy będę długo czy krótko żył na tym świecie, bylebym tylko zasłużył na żywot wieczny.

Tak mówić powinien chrześcijanin, który Boga czci w duchu i prawdzie. Czcić Boga w duchu i prawdzie, to Boga mieć za Boga, to Boga mieć za najwyższą i najdoskonalszą istotę, za istotę bez porównania żadnego wyższą i nieskończenie doskonalszą od wszystkich razem wziętych najpotężniejszych mocarzów całego świata, od wszystkich razem zebranych bogactw całéj kuli ziemskiéj, nietylko tych, co się znajdują na jéj powierzchni, ale i tych, co przed okiem ludzkiém ukryte są w otchłaniach i przepaściach morskich. Czcić Boga w duchu i prawdzie, to Boga przenosić nad swoje własne życie.

Dokończenie nastąpi.

Nauka ewangeliczna na niedzielę 2 po

Trzech Królach.

Ten początek cudów uczynił P. Jezus w Kanie galilejskiéj. U ś. Jana r. 2.

Przez trzydzieści lat taiło się Bóstwo Chrystusa Pana pod zasłoną człowieczeństwa, jak światło słoneczne zakryte obłokiem. Z rozpoczęciem dopiéro nauczycielstwa ludzi, przebijają się przez ten obłok promienie zasłonionego Bóstwa, przez znaki i cuda, przez słowa i czyny Zbawiciel najśw. Przemienia wedle dzisiejszéj Ewangeliji św. na godach małżeńskich wodę na wino Ten, którego posłannictwo najwyższe polegało na połączeniu duchowém w najściślejszym związku przyjaźni i miłości nieba ze ziemią, Boga z człowiekiem, Stwórcy ze stworzeniem Jego. Uczynił ten cud Pan Jezus, i ciągle go jeszcze powtarza i na wieki nieprzestanie zamieniać wody na wino, t. j. goryczy i smutku, boleści i nędzy, na pociechę i rozkosz, na spokój i bezpieczeństwo. Sam zapewnia wszystkich Wiernych swojich: *Smutek wasz obróci się w radość i wesele, którego wam nikt nie odbierze!* Idzie tylko o to, abyśmy Go zapraszali do siebie, abyśmy na wzór tych bogobojnych i cnotliwych nowożeńców prosili Chrystusa Pana, by raczył uczestniczyć z nami we wszystkich naszych radościach; by widząc nasze potrzeby, niedostatki i nędze, zaradził im cudowną swoją wszechmocnością.

O, szczęśliwi weselnicy, w których gronie zasiadają tacy goście najdostojniejsi, Pan Jezus, Maryja Matka Jego i uczniowie także. Któreż gody małżeńskie mogą się poszczycić podobnymi gośćmi, aby widzialnie, rzeczywiście i taką dobrocią brał na nich udział w zabawie Zbawiciel naśw., a *cudem* oczywistym miłość swoją okazał państwu młodemu, zamianiając sześć wiader wody na wino najlepsze!

Pobożna szczodrobliwość nasunęła tym godownikom szczęśliwą myśl zaproszenia na gody weselne Rodziny najśw. Pan Jezus nie odmówił ich prośbie i poszedł z Maryją najśw. i uczniami swojimi na zabawę weselną, aby obecnością swoją uświęcić stan małżeński, postanowiony przez Siebie jeszcze w Raju.

Zaiste! *małżeństwo* zasadza się na Boskiéj i świętéj ustawie; lecz ułomni ludzie profanują i poniżają ten stan różnémi nadużyciami, różném przewinieniem swojim. Chrystus Pan naprawił, co było zepsute, uświęcił i podniósł małżeństwo do wysokiéj godności Sakramentu, jako tajemnego symbolu ścisłych a świętych związków między swoją najśw. Osobą jako Oblubieńcem, a Kościołem Jego prawdziwym jako Oblubienicą czystą.

Wielka to nauka dla tych, co weszli już w ten stan poważny, niemniéj i dla tych jest ważną, co się do niego zabiérają. Małżonkowie chrześcijańscy! nie wypuszczajcie nigdy z pamięci waszéj obietnicy danéj sobie nawzajem na stopniach ołtarza w obec Boga i ludzi; kochajcie się i szanujcie, wspiérajcie i ratujcie wzajemnie; razem znoście tak smutek jak radość, tak złą jak dobrą dolę; trudne są wasze obowiązki, ciężkie brzemię waszego powołania, ale proście P. Jezusa, aby wśród was pozostawał zawsze i zamieniał wam wodę udręczeń na wino pociechy i radości. Dziatki, któremi was Bóg obdarzy, wychowujcie w troskliwości jako skarby swoje największe, jako klejnoty drogie dla samego Nieba! Paweł św. taką daje naukę w liście swojim do Efezów (5): Mężowie! kochajcie wasze żony, jak Chrystus Pan kocha swój Kościół, a kocha go tak bardzo, że samego siebie wydał na śmierć krzyżową i ofiarą swoją wyjednał mu nieprzebrane duchowne skarby; z czego się pokazuje, że i mężowie powinni szczérze, prawdziwie po chrześcijańsku miłować swoje żony, strzedz od niebezpieczeństwa, obmyślać środki utrzymania, obchodzić się z niemi, jako z przyjaciołkami i towarzyszkami życia z czułością i uprzejmą szlachetnością. Niewiastom zaś poleca tenże Apostoł św. aby, jako istoty słabsze, mniéj doświadczone, podlegały we wszystkiem godziwem swoim mężom, jako Kościół Boży posłusznym jest Chrystusowi Panu i słucha go z uległością powinną; aby miłowały swojich mężów święcie i doskonale, aby się starały zaskarbić ich względy cichością, łagodnością, skromnością i wszelkiemi cnotami familijnemi. Obydwojgu poleca Paweł ś. jedność, zgodę, pracę, cierpliwość i pobożność; aby się zachowywali względem siebie *jakoby dwoje w jedném ciele;* miłując się nawzajem prawdziwie i pomagając sobie w każdém położeniu, we wszelkich potrzebach,

tak doczesnych jako i wiecznych; ażeby nie rozłączyli się po śmierci, lecz obydwoje znaleźli się na łonie Boga i Stwórcy swojego.

Młodzieńcy, też i panny, niechaj pamiętają dobrze, iż zacniejszy jest stan dozgonnéj czystości i panieństwa, od stanu małżeńskiego; dlatego gdyby czuli się na siłach, gdyby uważali po sobie, że przy pomocy Najwyższego potrafią wytrzymać wszelkie pokuszenia i zachować duszę i ciało w czystości nieskazitelnéj; niechaj to co lepsze obiérają: dobre żelazo, miedź, srebro! ale lepsze złoto, lepszy jeszcze dyjament i inne drogie klejnoty. Wszelako małżeństwo jest *święte*, jest dobre, potrzebne i konieczne; należy tylko zawiérać je z błogosławieństwem Chrystusa Pana. A jak do każdéj sprawy ważnéj, do każdego wielkiego przedsięwzięcia wymaga się zastanowienia pilnego, zdrowéj rady, światła Ducha św. i potrzebnych przygotowań, ofiary i trudu; tak samo i do zbawiennego zawarcia związków małżeńskich koniecznem jest należyte przysposobienie, wczesne obmyślenie środków, jakie podają: Religija św. i nieskrzywiony zdrowy rozsądek z głosem czystego sumienia. Bądźcie młodzieńcy! bądźcie panny i dziewice! zawsze dobrymi chrześcijanami, trzymajcie się prawideł skromności, pokory i uczciwości, radźcie się w każdéj wątpliwości rodziców swojich, przyjaciół i życzliwych światłych bliźnich, nadewszystko, pytajcie się sumienia waszego i nauki Kościoła Bożego; a nie zbłądzicie i pomyłki opłakiwać nie będziecie. Jeżeli ludzie młodzi! wstąpicie w ślady pobożnego Izaaka, Rebeki, Tobijasza, Sary, Elżbiety i Kunegundy, Jadwigi i tylu innych Świętych: Bóg wam opatrzy sam małżonka lub małżonkę i sam was połączy swoją najświętszą łaską.

O, Zbawicielu nasz! zapraszamy Cię wraz z Twoją najśw. Matką i uczniami Twojimi, do każdéj uciechy, na każde wesele nasze; racz przybyć, uczestniczyć i cuda czynić, niewidomą ręką! Najświętsza Panno! wszak widzisz tak często nasz niedostatak i nędzę naszę; wierzymy mocno, że się modlisz za nami i dzięki Ci składamy pewni skutków Twego wstawienia się u Boskiego Syna Twojego. O, święci Goście! wiemy, że zasiadacie tron niebieski; ale miłosierdzie Wasze zprowadza Was na ten ziemski padół do poratowania naszego; a wiadomy nam sposób zaproszenia i zgromadzenia Was do naszego grzésznego grona; przyjmiemy ubogich, podróżnych i nieszczęśliwych do domu naszego, będziemy *gościnni* i dobroczynni, miłosierni i uprzedzający, a pozyskamy Twoją o Boże łaskę: że nas nawiedzisz, opieką otoczysz i wreszcie wodę wszelkich przykrości i niesmaków zamienisz we wino pociechy doczesnéj i rozkoszy wiecznéj. Amen.

Kronika, korrespondencye i rozmaitości.

Błogie życzenia na rok 1869. *) W obec prześladowania Kościoła, wiary i duchowieństwa; w obec gwałtów niesprawiedliwości i zaboru rzeczy Bogu poświęconych; w obec niewoli narodów, bezprawia rządów despotycznych, ucisku barbarzyństwa i tyraniji: w obec buntów, nieuległości i zamachów na głowy panujące; w obec klęsk dotkliwych nędzy, głodu, powietrza, trzęsienia ziemi, nieurodzajów, wojen, powodzi i wielu innych gwałtownych wypadków, które tysiące i krocie mieszkańców napełniają smutkiem i rozpaczą; przecież powszechne u ludzi istnieje wewnętrzne przekonanie, a nawet poniekąd i pewność, że to wszystko niedługo się skończy, że wkrótce przeminą nieszczęścia tego świata, przeminą czasy cierpienia, a w całéj świetności zajaśni tryumf cnoty i prawdziwéj swobody, zajaśni długo oczekiwany tryumf Kościoła powszechny, który wszystkie chrześcijańskie serca napełni niewymowną radością. Wtedy dopiéro prawdziwy pokój, jedność i miłość między ludami zakwitnie na ziemi. W naszém pisemku po kilka razy opisywaliśmy niektóre proroctwa i inne dowody na potwierdzenie, że będzie powszechny tryumf Kościoła, i że ten tryumf w krótce ma nastąpić. Dowody oparte na cudownych wydarzeniach przytoczone w „*Krzyżu*“ w Nr. 35 i 43 z roku zeszłego, tém więcéj nabiérają powagi, im więcéj z każdym dniem odkrywamy silne poparcie i liczniejsze jeszcze dowody, które co do istoty rzeczy, zupełnie się zgadzają, i jednozgodnie potwierdzają przepowiednie i upewniają nas o przyszłych w świecie wypadkach. Chcemy tu naprzód przytoczyć ustęp z tłumaczenia Objawienia ś. Jana przez czcigodnego Holzhausera proboszcza w Bingen, który Kościół wojujący od Chrystusa Pana, aż do końca świata dzieli na siedm epok. Pierwszą epokę nazywa *nasieniem chrześcijan*, drugą *rosą skrapiającą*, trzecią *Doktorów*, czwartą *spokojną* czyli umiarkowaną, piątą, w któréj obecnie my żyjemy, nazywa *ucisku i prześladowania wiernych*, szóstą wielkiego *tryumfu* Kościoła i powszechnéj radości wiernych; nareszcie siódmą spustoszenia i panowania Antychrysta. Czcigodny Bartłomiéj urodził się w Niemczech około roku 1615. W roku 1639 wyświęcony na kapłana. Niedługo potem został proboszczem i dziekanem w mieście Bingen, i tam w roku 1658 zakończył w Bogu życie w sławie świątobliwości. Slynny cudami za życia i po śmierci, co dało powód do rozpoczęcia kroków dla wyjedniania jego kanonizacyji. Przepowiedział wiele rzeczy przyszłych, między innémi szczegółowe przejście wypadków w Kościele katolickim. Dla pociechy wiernych przytoczymy tu dosłownie Jego wyrazy na epokę piątą, w któréj żyjemy i na szóstą, która ma wkrótce nastąpić.

„*A Aniołowi Kościoła sardyjskiego napisz: to mówi, który ma siedm duchów Bożych i siedm gwiazd: Znam uczynki twoje*“.

„Piąty stan Kościoła zaczyna się od Karola V. cesarza i Leona X. Papiéża około roku 1520. Trwać będzie do Papiéża świętego i mocnego Monarchy: który ma przyjść w naszym wieku i nazwany będzie *pomoc Boża*, t. j. wszystko do porządku przywróci. Ten stan jest stanem ucisku, spustoszenia, wzgardy i ubóstwa Kościoła; słusznie nazywa się stanem oczyszcza-

*) Redakcyja umieszczając ten artykuł, zastrzega się, że nie podziela wszystkich w pełności i bezwzględnie zdań w nim wypowiedzianych; pozostawiając swobodę tak sobie, jak Szan. Czytelnikom zapatrywania się pod tym względem. Dodajemy tylko, iż myśli i uwagi tu zawarte, dyktowała gorąca pobożność i silna wiara; lecz niéma gwarancyji nieomylności.

jącym, w którym Chrystus Pan oczyści pszenicę (czyli wiernych) przez zdrady, wojny, głód, powietrze i inne straszne klęski; także dopuszczając na Kościół wiele herezyj i złych chrześcijan, którzy zniosą wiele biskupst i prawie niezliczone klasztory i bogate fundacyje Kościoła. Książęta chrześcijańscy bluźnić będą Kościołowi i wzgardzą duchowieństwem katolickiém, które odtąd od nikogo czci ani poszanowania nie odbierze. A przez te klęski oczyści Pan Bóg Kościół, jako pszenicę, którą zbierze i zgromadzi do gumna, kąkol zaś odrzuci i wskaże na spalenie. Nakoniec ten piąty stan Kościoła będzie stanem ucisku, stanem zabójstwa, stanem występku i przepełniony zarazem największemi klęskami. Z przyczyny wojen, głodu i zarazy, mało ludzi zostanie na ziemi, walczyć będzie królestwo przeciw królestwu i wszystko spustoszeje. Upadną korony mocarstwa i królestwa, i prawie wszyscy ludzie przyjdą do wielkiego ubóstwa. Będzie największe spustoszenie na ziemi, które w części już jest spełnione, a w części ma się spełnić dopiéro. To wszystko jednak sprawiedliwym Boga sądem będzie dopuszczone z przyczyny rozmnożenia się wielkich grzechów na świecie. Umartwienie, ubóstwo i inne klęski, kiedy się kończą, są przyczyną naszéj pociechy i początkiem mądrości czyli bojaźni Bożéj; bojąc się Boga, poznajemy wartość klęsk na nas zsyłanych. Kiedy opływamy w szczęśliwości, każdy w stanie swojim pod cieniem honoru i bogactwa, zapomina na Boga i grzeszy bezpiecznie. Dlatego opatrzność Boża mądrze urządziła Kościół: bo cała jego trwałość i pewność istnienia aż do końca świata, na prześladowaniu oparta: jako ogrodnik skrapia wodą rośliny, aby nie uschły, tak i na Kościół w pewnych czasach powstaną siluiejsze prześladowania, aby w gnuśności swojéj nie zwiędł i zupełnie nie usechł“.

Powyższe słowa dokładnie wskazują nam teraźniejszy stan narodów i Kościoła, mamy obecnie prześladowanie, głód, powietrze, wojny rewulucyje i inne okropne klęski. Czcigodny Bartłomiéj Duchem świętym napełniony, codosłownie opisał teraźniejszą epokę, z tego łatwo wnioskować możemy, że kiedy piérwsza część proroctwa sprawdziła się, przeto i druga część co do tryumfu Kościoła, i inne następne sprawdzić się muszą. Czcigodny Bartłomiéj pisze, że w jednéj chwili po wielkim ucisku Kościoła i narodów, pokaże się wolność, swoboda i prawdziwy pokój, jakiego od początku świata nie było. Oto przytaczamy słowa Jego co do szóstéj epoki Kościoła.

„*A Aniołowi Kościoła filadelskiego napisz*“.

„Szósty stan Kościoła, który będzie stanem pociechy, zaczyna się od owego świętego Papiéża i od owego mocnego Monarchy, a trwać będzie aż do narodzenia się Antychrysta. Ten stan będzie stanem radości, w którym Pan Bóg wyrwie Kościół swój święty z największego ucisku i utrapienia, jakie w piątym stanie ponosił. Albowiem nawrócą się wszystkie narody na wiarę katolicką i do wspólnéj jedności, a najbardziéj kwitnąć będzie stan kleru czyli kapłanów: Ztąd ludzie wszelkim staraniem *szukać będą królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego,* bo Pan Bóg da im dobrych pastérzy, przeto każdy w zgodzie i miłości żyć będzie na swéj roli, i będzie prawdziwy pokój na ziemi, który da Pan Bóg wtenczas ludziom zostającym pod cieniem skrzydeł opieki tego mocnego monarchy i jego następców. Ten stan wyobraża szósty wiek świata, który zaczął się od wyzwolenia ludu izraelskiego i wystawienia świątyni i Jeruzalem, a trwał aż do przyjścia Jezusa Chrystusa. Albowiem w tym czasie lud izraelski był od Pana Boga najbardziéj ożywiony, Jeruzalem i świątynia wybudowana, wszystkie królestwa narody i ludy podbite pod panowanie rzymskie, nad któremi panował cesarz August przez lat 56 jako monarcha najmocniejszy i najokazalszy. Ten sławny wódz wiele narodów pokonał, połączył do jedności i udzielił pokoju całemu obrębowi ziemi i sam panował aż do przyjścia Chrystusa Pana i daléj. Podobnież Pan Bóg uweseli w szóstym stanie Kościół największą radością, bo taką radością, jaka tylko może istnieć na ziemi: Albowiem, gdy wglądniemy w piąty stan naszego Kościoła, to zobaczymy wszędzie największe nieszczęścia; gdzie wszystko zostało wojną zniszczone, katolicy od heretyków i złych chrześcijan gnębieni, Kościół i kapłani zostali zmuszeni podatki opłacać, najwyższa władza duchowna obalona; monarchowie detronizowani, niektórzy pobici i rozpędzeni; gdzie wszyscy zgadzają się na jedno, aby rzecz-pospolita była zaprowadzoną. Lecz stanie się odmiana godna podziwienia, a to będzie z ręki wszechmocnego Boga, i tak nagle, że żaden ze żyjących nie jest w stanie tego sobie wyobrazić. Ów wielki monarcha, który ma przyjść, będzie wysłany od Pana Boga, aby rzeczy pospolite obalił, wszystkie narody pobił i uczynił prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa na ziemi. Wszystkie sekty będą nawrócone do prawdziwéj wiary, cesarstwo tureckie będzie złamane, a ów monarcha posłany od Pana Boga, będzie panował od wschodu aż do zachodu, a wszystkie narody w prawdziwéj wierze i jedności katolickiéj pokłonią się Panu Bogu. Wielu mężów na ziemi odznaczy się głęboką nauką, a ludzie miłują słuszność i sprawiedliwość; będzie panował pokój na całéj ziemi; bo moc Boska zwiąże szatana przez lat wiele, aż przyjdzie, który ma przyjść syn zatracenia, zkąd na nowo szatan będzie rozwiązany. Na porównanie temu szóstemu stanowi odpowiada szósty dzień stworzenia, w którym Pan Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje i oddał mu wszystkie stworzenia świata, aby był ich Panem. Tak będzie panował ów monarcha mocny nad wszystkiemi stworzeniami ziemi, t. j. nad wszystkiemi narodami dumnymi, zuchwałymi i bezbożnymi, nad rzeczami pospolitemi i różnemi sektami, i nad ludźmi, którzy się rządzili złemi namiętnościami. Także temu szóstomu stanowi odpowiada duch mądrości, który będzie udzielony w tym czasie obficie na cały okrąg ziemi; albowiem ludzie będą się bać Pana Boga swego, będą strzegli jego prawa i będą mu służyć z całego serca. Co się dotyczy doskonałości duszy i wiadomości rzeczy naukowych, będą się zgadzać bez kłótni i błędów heretyckich, i będą ludzie oświeceni tak w rzeczach przyrody, jakotéż i w niebieskich wiadomościach. Nakoniec w następnym znaczeniu widzimy obraz Kościoła filadelskiego w stanie szóstym. *Filadelfia*, tłumacząc, oznacza: miłość braterską, zachowującą ją jako dziedzictwo Panu nadchodzącemu. Wszystko to zupełnie da się zastósować do stanu szóstego, w którym będzie miłość, zgoda i największy pokój, jaki mocny monarcha utrwali i zostawi po sobie jako dziedzictwo, i przy pomocy Pana Boga wybawi świat od wszystkich jego nieprzyjaciół, i od zniszczenia i od wszelkiego złego“.

Ten jest krótki wyciąg proroczych wyrazów z ob-

szernego dzieła czcigodnego Bartłomieja *„Tłumaczenie na objawienie św. Jana“*. Powyższe proroctwo w teraźniejszych czasach wiele nam może przynieść pociechy w prześladowaniu i nadziéj oglądania niezadługo lepszych czasów: ponieważ prawdziwie żyjemy w takich prześladowania czasach, o jakich nam powyższe proroctwo wspomina. Ztąd pociecha dla nas wypływa, że naznaczona *epoka prześladowania kończy się*, po któréj zaraz ma nastąpić wielka i zupełnie niespodziéwana odmiana. Z całą tedy pewnością powtarzamy, że czas prześladowania i ucisku narodów jest bardzo krótki, a epoka szósta *błogosławiona*, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, *w tych już czasach musi koniecznie nastąpić*. Twierdzenie to poniekąd już w innych numerach „Krzyża“ silnémi dowodami, jako wiarogodne określimy, teraz na jego poparcie przytaczamy inne jeszcze uwagi.

Wiadomo nam, że teraźniejszy Papież Pius IX. po kilkarazy powtarzał, że nie umrze, aż zobaczy tryumf Kościoła powszechy; dowody na to znajdują się w numerach „Krzyża“: 35 i 43 z roku zeszłego. — Z drugiéj strony wiemy, że istnieje proroctwo przechowane od Apostołów i tradycyjnie aż do nas zachowane, że żaden z Papieży nie przeżyje lat panowania Piotra świętego, a lata panowania na Stolicy rzymskiéj piérwszego Apostoła były, skończonych 25 lat. Na 257 Papieży od Chrystusa Pana doświadczenie nam okazało, że żaden z tych nie dociągnął do 25 lat panowania, pomimo, że niektórzy byli bardzo młodo wybiérani. Teraźniejszy Papież w tym roku w czerwcu kończy 23 lat swego panowania, zostaje mu tylko dwa lata. Lecz Pius IX. nietylko że ma doczekać tryumfu Kościoła powszechnego, ale żyć w nim i radować się wspólnie ze wszystkiemi wiernymi, zatém *spodziéwać się należy, że już w tym roku jakaś zmiana w świecie nastąpi.*

Nad te wszystkie dowody, przynosi nam wielką pociechę wypadek wydarzony na Litwie w dyjecezyji wileńskiéj, w dekanacie lidzkim, we wsi Wołmie. Pewna wiejska kobiéta imieniem *Jozafata*, w miesiącu roku 1863 zbiérała na polu ziemniaki; nagle pokazał jéj się obłok ognisty, z którego wyszedł głos mniéj więcéj w wyrazach, aby się przygotowała w pobożności i modlitwie, bo za trzy lata zobaczy daleko większe widzenie. Na chwile Jozafata zastanowiła się nad jasnością i wyrazami, jakie usłyszała: ale w krótce istota mniéj myśląca i oddana tylko zajęciu wiejskiém gospodarstwem, zapomniała o widzeniu, i mniéj jeszcze pamiętała o terminie trzech lat, po których upływie miała coś większego zobaczyć. Roku 1866 w niedzielę wieczorem, wyszła *Jozafata* zbiérać ziemniaki prawie na to samo miejsce, gdzie przed trzema laty jasny obłok widziała. Nagle słyszy głos po za sobą: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.* Zatrwożona Jozafata ogląda się po za siebie i po cichu odpowiada *na wieki wieków. Amen.* Bo na Litwie pod karą wygnania na Sybir, nie wolno witać się chrześcijańskiém pozdrowieniem, ale tylko po rusku: pozdzawiam. Pozdrowienie wyszło z ust bogato ubranéj Pani, w białéj sukni lśniącéj się od kosztownych kamieni, a każdy z tych jakoby gwiazda wydawał promienie blasku, paciorki na szyji, złota korona na głowie, a dólna część sukni ozdobiona w kwiaty, które aż do ziemi spadały. Kiedy bogata Pani pozdrowiła Jozafatę, natychmiast zaczęła jéj wymawiać, dlaczego przy niedzieli kopie ziemniaki, wszak to jest grzéchem, w końcu zapytała: dlaczego nie była dziś w Kościele? Jozafata zaczęła się tłumaczyć, że mąż wyjeżdżając z domu, pokłócił się z nią, a i dzieci były niespokojne, więc musiała zakląć, dlatego do kościoła nie poszła. Pani zaś na to odpowiedziała mniéj-więcéj w wyrazach, że złém życiem i niezachowaniem praw Boskich, ludzie sprowadzają gniéw Syna Bożego, a nawet prośby moje i łzy niewstrzymają kary, jeżeli ludzie nie nawrócą się do Boga i nie będą czynić pokuty. Przydała jeszcze Pani, że jest zmuszona opuszczać górne swoje mieszkanie, a przybywać do ludu, aby go ostrzedz i na dobre naprowadzić. Wreszcie nakazała Jozafacie iść w piątek do Kościoła i do spowiedzi, a wtedy Matka Boża miała jéj objawić, co ludzie czynić mają, aby uniknąć gniéwu Bożego. Z początku Jozafata nie widziała dokładnie bogatego ubrania téj Pani, ale kiedy już odchodzić miała, nagle okrył ją blask wielki od sukni i drogich kamieni, padła Jozafata zemdlona na ziemię, a gdy po niejakim czasie przyszła do siebie, nic już około siebie nie widziała. W następny piątek Jozafata poszła do kościoła, uczyniła spowiedź i znowu miała widzenie, które nietylko ją samą, ale i wielu obecnych bardzo zatrwożyło. Tegoż dnia powtórnie pokazała się jéj Najświętsza Panna, zaprowadziła na pewien wzgórek, gdzie stały trzy krzyże, dotąd ręką Wszechmocnego Pana ocalone od wyrąbania; tam objawiła Najświętsza Panna, aby ludzie czynili pokutę, aby przy postach odmawiali po siedm pacierzy do Przemienienia Pańskiego i koronkę do Pocieszenia Najświętszéj Panny, co jeżeli uczynią i nawrócą się ze swych grzéchów, natenczas Pan Bóg gniéw swój oddali i za trzy lata stanie w tém miejscu kościół, do którego ze wszech stron lud się zbiérać będzie. Cud pokazania się Najświętszéj Panny ubogiéj Jozafacie, rozgłosił się w dalekie okolice, przychodzili z procesyjami na owo miejsce, pragnęli poznać Jozafatę, i z każdym dniem coraz więcéj zbiérało się ludzi. Rząd moskiewki dowiedziawszy się co zaszło, zawezwał Jozafatę do sądu, i w obec duchowieństwa, urzędników i wojskowych, kazali opowiadać szczegółowo widzenie. Jozafata śmiało i z wszelką prostotą opowiadała, ile razy i gdzie widziała Najświętszą Pannę; a zapytana przez popa, czyby Najświętsza Panna nie przystała na to, aby w miejsce kościoła katolickiego, cerkiew ruską wystawić? Na to odpowiedziała Jozafata, że Pan Bóg takich sobaczych budek nie potrzebuje. W końcu wyrzekła do Moskali: Tak będziecie uciekać, że ani swojich manatków nie pozbiéracie! Za takie słowa skazana do więzienia; nareszcie chcieli ją ogłosić Moskale, jako waryjatkę, aby jéj lud nie wierzył, wszystko to nic nie pomogło, lud zbiérając się licznie, doznawał wiele łask na miejscu świętém, potém innym opowiadali, i tak do dziśdnia, pomimo najsurowszego zakazu, pomimo wojska, żandarmów i rozbijania ludzi, to wszystko bynajmniéj nieodstrasza pobożnych Litwinów. Trzechletni termin, po którym ma się zacząć budować kościół na tém miejscu, właśnie w tym roku upływa przy końcu sierpnia. Nic nie słychać w prawdzie, by się na to zaniosło, a czas także krótki, ale u Wszechmocnego Pana niema nic niepodobnego, w jednéj chwili wielkie zmiany mogą nastąpić: ludzie tymczasem powinni wypełniać zbawienną radę, czyli nakaz duszy przez Najświętszą Pannę ubogiéj Jozafacie, żałować za swe występki i z całego serca nawrócić się do Boga.

Wspomnieliśmy już o *Maryji Taigi* i o błogo-

sławionym *Bernardzie*, którzy przepowiadali, że wielka i niewidziana dotąd kara spadnie na grzeszników: potém wyszczególnili osoby, którzy mają téj ogólnéj klęski doczekać, przeżyć i znajdować się w pełnym tryumfie Kościoła. Z tych osób ksiądz *Natali* spowiednik Taigi ma już lat 90, a inne niektóre osoby mają po 80. Ksiądz Natali odebrał jeszcze stułę i palmę od Taigi z zapewnieniem, że w téj stule ubrany razem z Piusem IX. i licznėm duchowieństwem, wejdą do Kościoła (*Sancta Maria Maggiore*) Swiętéj Maryji Większéj, śpiéwać *Te Deum*, na podziękowanie Panu Bogu za tryumf nad herezyją i występkiem. Proroctwo Maryji Taigi zasługuje na wiarę, bo najprzód wiele cudów za życia i po śmierci na jéj grobie doznano: powtóre ciało jéj po 30 latach znaleziono nienaruszone, także i to potwierdza, że wiele z jéj proroctw już jest spełnionych, n. p. o napadzie na Rzym Garybaldzistów, o wysadzeniu koszar w powietrze, i o zamachu na zamek św. Anioła i t. d.

Niedawno także na publicznym konsystorzu Pius IX. wyrzekł, że wielu z ludzi młodych, którzy bynajmniéj nie spodziéwają się śmierci, nagle jednak życie ich będzie ukrócone. Również, kiedy wymawiali Ojcu świętemu, dlaczego nie zaprasza monarchów na Sobór powszechny? Odpowiedział Papiéż, że nie wiadomo, jakie zmiany we świecie nastąpią, a prawdopodobnie, zanim sobór powszechny zwołanym będzie, wielu z monarchów żyć na tym świecie przestaną i karta Europy zmieni się zupełnie. W części to proroctwo sprawdziło się, bo już jeden tron obalony królowéj Izabeli w Hiszpaniji, a inne bardzo są zachwiane, i chylą się do upadku. Czy te zmiany razem z tryumfem Kościoła już w tym roku nastąpią; tego nie wiadomo: mieć jednak należy wiarę we wszechmocność Boską, a wtedy życie przykre w błogiéj nadziei będzie osłodzone.

Ks. Kandyt Kozłowski.

Wytlumaczenie snów przez pewnego prostaka z Nad Wisły.

Ofiarowane cieniom mojego anioła opiekuńczego.

Wstęp.

Chcąc mówić o snach, trzebaby być specyjalnym w gałęziach anatomiji i medycyny, lecz że zamierzam mówić, nie tak o naturze snu, jak o jego fenomenach moralnych, przeto choć w spomnionych naukach nie jestem biegły, odważam się jednak pisać o tym przedmiocie o tyle, o ile jest dla nas przystępnym, zostawując osobom wyższych zdolności jego definicyję dokładną, powody i zakres. A jeżeli w tym razie coś wyrzeknę, mam nadzieję, że świetli czytelnicy przebaczą mi, cokolwiekbym wyrzekł niedostatecznie lub niegodnie z naukami, dziś tak bardzo szczegółowémi w swojich badaniach i do wysokiego stopnia wyświeconémi w ich prawdzie. Powodem jedynym przedsięwzięcia niniejszéj rozprawy jest to, że w dzisiejszych czasach słyszę tyle zdań rozmaitych o naturze i znaczeniu snów, i widzę pisemka traktujące o tym przedmiocie, a zawsze zagatkowo i zabobonnie. I choć wiem, że nikt dotychczas nie jest w stanie, dać nam zaspokajającego klucza do rozwiązywania tajemnic snów, zaczém jednak da nam Opatrzność wyższa, (jeżeli kiedy podobać się jéj będzie dać nam) człowieka natchnionego, coby nam te stany ciemne a ciekawe wyjaśnił dokładnie; odważam się moje mniemanie ogłosić, oparte na zasadach religijnych; bo rozumiem, że jako sen, tak i fenomena snu nie są bez zamiarów Bożych. Sny, mniemam, ani są przedmiotem religijnym, tak, aby w wierze stanowiły jakiś dogmat niezbędny, do całości wiary potrzebny; ani są tak poza religiją, iżby o nich zupełnie mówić lub pisać wzbronionem było. A jeżeli kapłani obznajmiając nas w początkowych zasadach wiary, przedmiot niniejszy tak lekko traktują, jakby nie były; wzbraniają wzniecać o nim kwestyj, to przecież nie przeczą, że sny istnieją, lecz badania ich zostawiają na polu tém, gdzie samemu Bogu podoba się, wyższe, wyborniejsze dusze, oświécać w tak zwanych teologicznie mowach tajemniczych (mystycznych), o których prorok Izajasz napełniony pociechami duchownémi, mówił: *„Tajemnica moja mnie, tajemnica moja mnie. 24—16“*. Ma się rozumieć; tajemnice wyższe mnie samemu (Bogu) są zostawione, abym je objawił tym, w których sobie upodobam, i powtarza, „że tajemnice objawione są tylko dla tego, komu są objawione.“ Kościół katolicki oględny ze wszech miar, zakazuje nietylko snów, ale i samego Pisma świętego w pewnych razach, chociaż Pismo święte stanowi razem z podaniem czyli tradycyją całą podstawę naszéj św. wiary. I tak zakazuje cywilnym osobom świeckim czytywać Pisma świętego bez rady poprzedniéj jakiegoś światłego kapłana i pozwolenia samego biskupa, lękając się, aby księgi tyle czcigodnéj, nie brały do rąk bylejakie umysły i nie czytały jéj z lekkością. I kiedy duchownym osobom jest nakazane czytanie bezustannie Pisma Bożego; świeckim osobom jest zabronione. Jeżeli więc księża mówią słowy Pisma świętego: „Niechcijcie wierzyć we sny“; to się ma rozumieć: niechcijcie snom przyznawać zabobonnie jakiejś nadzwyczajnéj mocy. Mówią kapłani: niegodzi się wierzyć we sny, wróżby, zabobony, czary, szatany, lecz tylko w jedynego Boga; ale przecież nie zaprzeczają, że są i wróżbici, i sny, i czarownicy, i zabobonnicy, i szatany i sprawy ich. Zabraniają tylko wierzyć, jakoby mogli sami przez siebie bez dopuszczenia Bożego wpłynąć na nasze uszczęśliwienie, albo zagładę. O snach przeto, jako przedmiocie istniejącym, mówić możemy i pragniemy, ale oględnie. Radbym tylko, aby o tym przedmiocie ciemnym, który natura sama cieniem nocy osłania, niewiedziały, tylko umysły, którym niepospolite umysłu światło przyświéca. I ja obecnie mówiąc, gdzieby mi więcéj milczeć wypadało, jeżeli głos niby nauczyciela podnoszę w obec Ciebie, Kościele ś. katolicki, którego uczniem ostatnim jestem, jako najwątpliwsze dziecko, o przebaczenie błagam, jeżelibym coś pomimo méj woli i wiedzy, niezgodnego z twoją nauką powiedział.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z następnym numerem dołączy się dodatek „Przyjaciel kapłański“ w podwójnéj objętości.

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Wincenty Piksa. — Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.